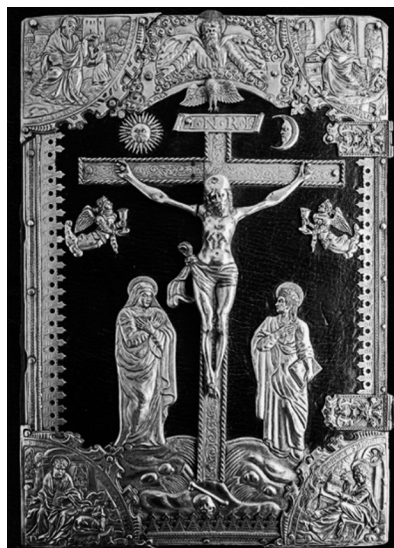


Jacek Soszyński

Instytut Historii Nauki

Polska Akademia Nauk

ORCID 0000-0001-7124-3569



Recenzja: *Ewangelistarz. Złoty kodeks gnieźnieński / Evangelistary: The Golden Codex*, red. nauk. Michał Sołomieniuk, Wydawnictwo M, Kraków 2016, ss. 798, ilustr.

Edycje faksymilowe historycznych rękopisów na polskim rynku wydawniczym są zjawiskami rzadkimi, ale przypadek, kiedy kolejna edycja tej samej zabytkowej księgi ukazuje się w niecałe trzydzieści lat po poprzedniej, wydarza się jeszcze rzadziej¹. Tymczasem w 2016 r. nakładem krakowskiego Wydawnictwa M pojawił się tom *Ewangelistarz. Złoty kodeks gnieźnieński* pod redakcją Michała Sołomieniuka, podczas gdy w księgarniach można było jeszcze zakupić podobną pracę *Codex Aureus Gnesnensis* z komentarzem Tadeusza Dobrzeńskiego przygotowaną przez Wydawnictwo Arkady². Ta niecodzienna sytuacja wymaga komentarza.

Złoty Kodeks Gnieźnieński faktycznie jest późnojedenaście-wiecznym produktem skryptorium południowoniemieckiego. To ewangelistarz, czyli dosyć często spotykana w zbiorach średniowiecznych księga liturgiczna zawierająca perykopy ewangelijne czytane w trakcie mszy. O wyjątkowej roli tego zabytku w historii archikatedry gnieźnieńskiej zadecydowała nie tyle jej zawartość, ile cechy artystyczne. Księga ta jest wykonana niebywale wystawnie. Przepisano ją złotego koloru liternictwem na pergaminie i wyposażono w bogate zdobnictwo, na które

¹ Potrafię przywołać tylko jeden taki wcześniejszy przypadek, naukowe wydanie *Opera omnia* Mikołaja Kopernika (1973) i ukazanie się kolekcjonerskiej podobizny *De revolutionibus* wykonanej w Krakowie w 1976 r.

² Warszawa 1988.

składają się wspaniale inicjały, liczne miniatury i fantazyjne bordiury okalające wszystkie strony. Nic dziwnego, że wyjmowana ze skarbca katedralnego tylko na szczególne okazje, przez całe stulecia czczona była jako księga zupełnie wyjątkowa. Legenda uczyniła z niej dar patrona archidiecezji św. Wojciecha. Gdy w XIX w. stało się jasnym, że jest to dzieło późniejsze i że ze św. Wojciechem nie mogło mieć nic wspólnego, zrodziła się, tym razem poza Gniezmem, nowa politycznie zabarwiona mistyfikacja – teoria, że jest to produkt czeski, który wraz z trzema innymi ważnymi rękopisami (ewangelistarzami: Kodeksem Wyszehradzkim³ i Katedry św. Wita w Pradze⁴ oraz ewangeliarzem zwanym Kodeksem Pułuskim⁵) zaświadcza o wysokim poziomie produkcji książkowej, a tym samym intelektualnej, kwitnącej w niedawno schrystianizowanym kraju słowiańskim. Teza ta ostatecznie sfalsyfikowana została dopiero w drugiej połowie XX w., a jej relikty pokutują w różnych miejscach do dziś⁶. Współcześnie Złoty Kodeks Gnieźnieński traktowany jest jako ważny zabytek kultury piśmiennej i artystycznej, od wczesnego średniowiecza związany z Gniezmem, wdzięczny obiekt badań historyków i chluba Archikatedry Gnieźnieńskiej.

Tom *Ewangeliarz. Złoty kodeks gnieźnieński* ukazał się z inicjatywy ks. dr. Michała Sołomieniuka, dyrektora Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie. Pomysłodawca edycji przyjął również na siebie obowiązki redaktora całości. Wydaniu temu przewodziła myśl oddania hołdu najważniejszemu i najbardziej celebrowanemu zabytkowi książkowemu przechowywanemu w Gnieźnie oraz chęć promocji Archiwum. Stąd wydawca nie oszczędzał na produkcji. Zadbał o jakość papieru, oprawy, techniki reprodukcji oraz składu. W efekcie czytelnik otrzymał książkę, ba księgę, okazałą i potężną, reprodukującą na wysokim poziomie poligraficznym karta po karcie cały oryginał. Jak na edycję faksymilową przystało, przyjęła ona format swej podstawy, czyli wymiary 32,5 x 23,5 cm. Ponadto całość wydrukowana została na wysokogatunkowym glansowanym papierze, co powoduje, że tom wraz z oprawą waży prawie 4,5 kg! Merytorycznie całość rozpada się na dwie części. Pierwszą część stanowi opracowanie, a drugą – kompletna reprodukcja fotograficzna kodeksu opatrzona transkrypcją treści. Opracowanie wydrukowane jest dwukrotnie: po polsku i po angielsku. Transkrypcja łacińskiej treści przełożona jest równolegle jedynie na język polski. Zabrakło tutaj przekładu angielskiego, a szkoda.

Tom rozpoczyna krótkie słowo wstępne arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Polaka, po czym następuje część pierwsza zatytułowana *Prezentacja kodeksu*. Składają się na nią dwa artykuły o charakterze Sołomieniuka. W pierwszym

³ [dostęp: 11.02.2020].

⁴ Praha, Archiv Pražského hradu, sygn. Cim. 3.

⁵ Kraków, Biblioteka Czartoryskich, sygn. Ms 1207 V (MSPL 01581).

⁶ Patrz np. hasło „Złoty kodeks pułuski” w polskiej Wikipedii: https://pl.wikipedia.org/wiki/Z%C5%82oty_kodeks_pu%C5%82uski.

z nich – *Podstawowe dane i struktura merytoryczna* – autor przedstawia elementarne cechy kodykologiczne i liturgiczne kodeksu, oraz zamieszcza wykaz miniatur i ornamentalnych inicjałów. W drugim – *Zagadnienia wstępne* – przedstawiona jest historia ewangelistarsza jako odrębnego typu księgi liturgicznej oraz dzieje badań nad Złotym Kodeksem Gnieźnieńskim wraz z omówieniem słynnej hipotezy o szkole malarstwa kodeksowego, która miała funkcjonować w jedenastowiecznych Czechach. Artykuły te mają charakter encyklopedyczny i faktograficzny. Autor zasadniczo wstrzymuje się od wygłaszania własnych sądów, daje natomiast solidne odniesienie dla osób podejmujących samodzielną pracę badawczą nad zabytkiem.

Część drugą (*Kodeks w rękach historyków*) rozpoczyna artykuł Leszka Weteski *Blask słowa i złota*, w którym autor podsumowuje dzieje tzw. złotych kodeksów, czyli wyjątkowo ozdobnych i niezwykle cennych dzieł kaligraficzno-miniatury, które w zamierzeniu swych fundatorów w równej mierze miały służyć chwale Słowa Pańskiego co wywyższeniu społecznemu rodu panującego i sakralizacji władzy. Artykuł ten jest bardzo istotny z punktu widzenia dydaktyka wykładającego historię książki średniowiecznej i z pewnością znajdzie się wśród obowiązkowych lektur studenckich. Jedyną istotniejszą uwagę, jaką do tego artykułu można dodać, jest konstatacja, iż w świetle ostatnich badań Pawła Figurskiego, trudno zaliczyć *Sakramentarz tyniecki* do kodeksów funkcjonujących w Polsce w drugiej połowie XI w.⁷ Kolejny artykuł poświęcony jest pogłębionej analizie paleograficznej *Złotego Kodeksu Gnieźnieńskiego* i stanowi on główny wkład naukowy redaktora tomu, Michała Sołomieniuka. Badacz omawia najpierw rozplanowanie lustra strony kodeksu (z występującymi wariantami, których wyróżnia trzy), a następnie przechodzi do niezwykle drobiazgowej dyskusji stosowanego przez pisarza (pisarzy?) literactwa. Studium to zasługuje na uwagę przynajmniej pod dwoma względami. Przede wszystkim artykuł ten poświęcony jest niezwykle ważnemu aspektowi Złotego Kodeksu Gnieźnieńskiego. Jak zauważono już kilkadziesiąt lat temu, pismo tego zabytku jaskrawo kontrastuje z jego datacją – w XI w. już od dawna nie stosowano kapitały w rękopisach uroczystych. Posłużenie się kapitałą kwadratową i uncjałą w tym przypadku musiało być czymś uzasadnione, być może życzeniem fundatora. Poza tym autor przedstawia modelowe pod względem metodycznym studium paleograficzne. Jest to tym bardziej cenne w czasach, gdy paleografia w Polsce praktycznie przestała istnieć jako dyscyplina badawcza. Mamy w kraju sporo paleografów-praktyków – autor niniejszych słów sam do nich należy – ale badaczy pisma jako takiego chwilowo zabrakło. Tym bardziej ważny jest arty-

⁷ Paweł Figurski, *Political Liturgies, Cologne's Manuscript Culture, and Historical Myths, or: The Provenance of the Sacramentary of Tyniec*, [w:] *Das Sakramentar aus Tyniec. Eine Prachthandschrift des 11. Jahrhunderts und die Beziehungen zwischen Köln und Krakau in der Zeit Kasimir des Erneuerers*, red. Klaus Gereon Beuckers, Andreas Bihrer, Böhlau Verlag, Köln 2018, s. 66–91.

kuł Michała Sołomieniuka. Z pewnością może posłużyć jako lektura obowiązkowa na studiach historycznych.

Kolejne dwa artykuły należą już do domeny historii sztuki. Pierwszy z nich omawia iluminacje kodeksu gnieźnieńskiego. Trzeba przyznać, że autorka, Monika Jakubek-Raczkowska, po wyczerpującej analizie Tadeusza Dobrzeńckiego z 1988 r., stanęła przed trudnym zadaniem. Zajęła się więc mniej naświetlonym przez swego znakomitego poprzednika polem, a mianowicie ottońskim historyczno-artystycznym tłem miniatur w kodeksie gnieźnieńskim. W ten sposób czytelnik otrzymał solidne osadzenie warstwy artystycznej kodeksu na tle innych zabytków tego rodzaju. W następnym artykule Joanna Kłysz-Hacbarth zajęła się złotniczą dekoracją oprawy kodeksu, wyjaśniając jej symbolikę i wskazując na szesnastowieczny poznański warsztat Erazma Kamyna, w którym omawiana oprawa zapewne powstała.

Trzecia część (*Kodeks w rękach konserwatorów*) poświęcona jest zagadnieniom o charakterze materiałoznawczym i chemicznym. Napisana jest też nieco hermetycznym językiem, przez który nie zawsze łatwo jest przebrnąć. Z przedstawionych jednak badań, których część została wykonana przy udziale najnowocześniejszych technik i sprzętu badawczego, wynika, że liternictwo kodeksu nie zostało wykonane przy pomocy złota lecz związków miedzi. Rzuca to interesujące światło na genezę zabytku i z pewnością będzie jeszcze służyło za argument w czysto historycznych analizach.

W dalszej części książki znajdujemy faksymilową edycję oryginału wraz z równoległe umieszczoną transkrypcją tekstu łacińskiego i jej polskim przekładem. O technice fotograficznej i poligraficznej albumu można się wyrażać tylko w słowach pochlebnych. Jakość kolorów, czytelność szczegółów jest naprawdę znakomita. Rzutuje to jednak na cenę książki (przeszło 400 zł), która zdecydowanie plasuje ją wśród mało dostępnych. Obawiam się, że i dla bibliotek naukowych może się ona okazać wysoka, zwłaszcza że fundusze przeznaczane na rozwój księżnic badawczych są w Polsce żałośnie niskie. W związku z tym wątpliwości budzi dodana transkrypcja tekstu, nie chodzi tu o jej jakość, która jest bez zarzutu, ale o to, że nie jest to edycja krytyczna. Ułatwienie odczytu oryginału obliczone na niewprawnego czytelnika też jest w sumie niewielkie, albowiem kapitała, którą spisany jest *Złoty Kodeks Gnieźnieński*, daje się z niedużym wysiłkiem odczytać nawet osobie nieszkolonej w tajnikach paleografii łacińskiej. Dodanie transkrypcji i jej przekładu polskiego zwiększyło jednak w sposób poważny objętość książki, a w konsekwencji jej cenę. Wydaje się, że z transkrypcji i jej przekładu można było zrezygnować.

Można też zadać zasadne pytanie, czy celowa była ponowna pełna reprodukcja rękopisu wydanego w podobny sposób nie dalej niż trzy dekady wcześniej, podczas gdy inne zabytki podobnej rangi – by nie sięgać daleko np. *Ewangeliarz Emmeramski* – nie są dostępne nawet w postaci skanu zamieszczonego w biblio-

tece cyfrowej. Ale pytanie to byłoby uzasadnione, gdyby skierować je do osoby odpowiedzialnej za politykę naukowo-wydawniczą w skali ogólnopolskiej. Tymczasem zarówno inicjatywa edycji, jak i koordynacja prac zespołu badawczego oraz wydawnictwa należała do jednej osoby – ks. dr. Michała Sołomieniuka, który z właściwą sobie energią skupił uwagę na najcenniejszym zabytku powierzonym jego pieczy. W efekcie czytelnik otrzymał wydanie faksymilowe stojące na wyższym poziomie niż poprzednie (czemu się trudno dziwić, ponieważ od 1988 r. techniki fotograficzna i poligraficzna poczyniły milowe postępy), a zespół badaczy zaproszonych do ponowionej edycji objął grono specjalistów, reprezentujących dużo szersze spektrum dyscyplin naukowych. Na dodatek przygotowane opracowanie zostało zaprezentowane także w wersji angielskiej, której jakość nie budzi zastrzeżeń, a nie zawsze tak bywa w polskich publikacjach obcojęzycznych.